

## WPROWADZENIE

Dziwny paradoks pojawił się w ostatnich latach w życiu międzynarodowym, a zwłaszcza w sferze polityki bezpieczeństwa i problematyki strategicznej, czyli tej, która jest związana ze stosowaniem siły. Otóż w czasach zimnej wojny, która była w ogromnym stopniu wojną ideologiczną, wojną o wizje ładu społecznego, w sprawach strategicznych obowiązywał realizm i trzeźwy osąd, i to po obu stronach żelaznej kurtyny. O ile w sferze ideologicznej każda karykatura i fałsz były możliwe, o tyle w sferze strategicznej analiza musiała być rzetelna. Cena iluzji i samooszukiwania się byłaby zbyt wielka. Może dzięki temu uniknięto przekształcenia się zimnej wojny w gorącą. Obecnie, w epoce rzekomo postideologicznej, w państwach kierujących się racjonalnością demokracji i wolnego rynku, mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. W życiu międzynarodowym, i właśnie w szczególnym stopniu w odniesieniu do spraw bezpieczeństwa, zaznaczył się silnie udział czynnika subiektywnego, ideologicznego, mispercepcji, błędnego osądu. Takie zniekształcenie trzeźwego osądu w tej dziedzinie jest spektakularnie widoczne po 11 września 2001 roku, ale ów wirus zakłócający rzetelne widzenie świata pojawił się już nieco wcześniej, w kontekście interwencji humanitarnych lat 90. Można wyróżnić kilka źródeł tego błędu w metodzie oglądu świata, czy też może grzechu wyższości wyobrażenia nad wiedzą i odwagą przyzwoitego myślenia:

- po pierwsze, są to wielkie narracje produkowane przez moźnych tego świata, wizje międzynarodowej rzeczywistości, z których mają wynikać określone dyrektywy dla polityki, budowane mniej czy bardziej prawdziwie na dobrych intencjach, mających usprawiedliwiać również użycie siły przez współczesnych *dogooders*;
- po drugie, interesy strategiczne, gospodarcze, interesy środowisk wielkiego biznesu, ośrodków technologicznych, potężnych firm zbrojeniowych, lobbystycznych czy zajmujących się zaopatrywaniem armii w broń i odpowiedni sprzęt, kreujące percepcję sytuacji bezpieczeństwa (przypomnijmy gigantyczne sumy zainwestowane w czarny PR na temat rzekomego zagrożenia stwarzanego przez Irak, które wymaga usunięcia wyłącznie drogą wojny);
- po trzecie, my sami, czyli nierzadki wśród środowisk i ośrodków analitycznych „oportunizm poznawczy”, który sprawia, że liczne *think tanki* i dworscy eksperci tworzą analizy zaspokajające oczekiwania rządzących, a ci ostatni wolą korzystać z tych, którzy raczej ich utwierdzają w ich wyobrażeniach i zamiarach, niż im przeczą; tacy eksperci i takie ośrodki mogą liczyć na różne profity, od zamówień poczynszy.

Całokształt tych czynników, w ich wzajemnym powiązaniu, tworzy **środowisko sprzyjające podejmowaniu błędnych czy wręcz szkodliwych decyzji w polityce bezpieczeństwa**. Łatwość podejmowania takich decyzji i trwania przy nich przez

część państw zachodnich wynika z luksusu tak dużej przewagi Zachodu nad resztą świata, że cena błędów jest do zaakceptowania; prawdziwą cenę ponoszą inni, ci, których te decyzje dotyczą. W ubiegłym roku cytowałem w tym miejscu wyznanie skruszonego neokonserwatysty, Francisa Fukuyamy, który przyznawał, że nieprawidłowa, zideologizowana ocena sytuacji po 11 września 2001 r. doprowadziła do przesadnej reakcji USA i ich sojuszników, która wywołała nowe zagrożenia. Wojna przeciwko Irakowi była najbardziej drastycznym przejawem obecności tego zjawiska w życiu międzynarodowym. Mimo lekcji z niej płynących wcale nie wydajemy się mądrzejsi, a przynajmniej nie wszyscy i w niewystarczającym stopniu. Najnowszym świadectwem żywotności tego problemu jest amerykański projekt globalnego systemu antyrakietowego, który dla tak wybitnych znawców życia międzynarodowego jak Norman Davies czy Niall Ferguson jest ilustracją irracjonalności polityki bezpieczeństwa administracji G.W. Busha. Nie przeszkadza to licznym rzeszom polityków i ekspertów z obu stron Atlantyku, w tym zwłaszcza z Polski, twierdzić z całą powagą, że powstrzymanie Iranu wymaga amerykańskiej tarczy antyrakietowej i jej bazy w Słupsku. I nie wiadomo, czy zaprzeczanie ofensywnym walorom tego systemu antyrakietowego **jest przejawem strategicznego analfabetyzmu czy słabości wobec polityczno-biznesowego lobbingu**, dla którego budowa MD stanowi gigantyczny interes. Innym przejawem postawy, o której tu mowa, jest jednostronne i pozbawione elementarnych podstaw uznanie przez USA i państwa UE deklaracji o niepodległości Kosowa. USA i UE same zresztą zaprzeczyły racjonalności swej decyzji, postanowiły bowiem przedłużyć obecność w Kosowie swych licznych kontyngentów, aby utrzymać ten „niepodległy” twór przy życiu<sup>1</sup>.

Na silną obecność w polityce zagranicznej tego, co Brytyjczycy nazywają „spinem” (słynni *spin doctors*)<sup>2</sup>, zwraca uwagę Michael Ignatieff, były profesor Harvardu, a obecnie kanadyjski polityk. Ignatieff najpierw włączył się w kampanię na rzecz wojny przeciwko Irakowi, lecz kiedy zrozumiał prawdziwy sens tej wojny, szybko publicznie uznał swój błąd. Po kilku latach wraca do tamtej lekcji i pisze tak: „Ci, którzy naprawdę wykazali się trafnym osądem w tej sprawie, przewidzieli skutki, jakie rzeczywiście nastąpiły, ale również trafnie ocenili motywy podjętych działań. Nie musieli wiedzieć więcej niż reszta z nas. Mieli do dyspozycji te same błędne dane wywiadu i tak samo nie rozumieli historii religijnych podziałów w Iraku. Nie brali natomiast życzeń za rzeczywistość”. Prezydenta Busha obwinia dość łagodnie, bo właściwie tylko o to, że „wiódł zaczarowane życie” i nie słuchał „ostrzegawczych sygnałów”. „Słuchają ich tylko ci, których stać na dobry osąd. Roztropni przywódcy zmuszają się do wysłuchania w równej mierze zwolenników, jak i przeciwników działania, które planują. Nie zakładają, że dobre intencje zapewnią im równie dobre skutki. Nie zakładają, że wiedzą wszystko, co powinni wiedzieć. Jeśli władza degeneruje, degeneruje ona ów szósty zmysł samoograniczenia, z którego bierze się rozważa”. I wreszcie uwaga podstawowa: „**Liczą się trwale zasady**. Jest dobro, którego nie wymieni się na nic innego, słowa, których nie da się

<sup>1</sup> P. Reszka, *Kosowo – smutna niepodległość*, „Dziennik” z 20 lutego 2008 r.

<sup>2</sup> W wolnym i żargonowym tłumaczeniu chodzi o „robienie ludziom wody z mózgu” lub, jak mówi młodzież, o „ściemnianie”.

zapomnieć, i ludzie, których nie wolno zdradzić. Ale idee utrwalone jak dogmaty są zwykle wrogiem dobrego osądu. Przeszkadza w jasnym rozeznaniu wiara w to, że polityka zagraniczna USA służy boskiemu planowi poszerzania ludzkiej wolności. Takie ideologiczne myślenie nagina to, co Kant nazywał «pokrzywionym drzewem człowieczeństwa», do abstrakcyjnych złudzeń<sup>3</sup>. Dość podobnie stawia tę sprawę Tony Judt, pracujący w USA brytyjski historyk i intelektualista podkreślający swoje żydowskie pochodzenie. „Są dwa rodzaje ekspertów: jedni mają wiedzę, lecz nikt z nimi nie rozmawia; drudzy wiedzą mało lub nic, ale wszyscy proszą ich o opinie. Dlaczego? Bo ci ostatni posługują się językiem abstrakcji, a ten pozwala tworzyć konstrukcje myślowe, które łatwo trafiają do ludzi inteligentnych, jak Vaclav Havel czy André Glucksmann. Ten język przedstawia obecne problemy w kategoriach znanych z lat 70.: dobro–zło, wolność–totalitaryzm. Tymczasem świat niesie nowe wyzwania, na które nie mamy recepty”. I podaje przykłady tej inteligentnej i szkodliwej zarazem ignorancji. „Pomysł, że walczymy z «islamofaszysmem», uważam za błędny intelektualnie i niebezpieczny politycznie. (...) Ludzie, którzy mówią o «islamofaszysmie», nie mają zazwyczaj wiedzy o świecie islamu”. Źródłem „dzisiejszej, katastrofalnej polityki USA” jest, jego zdaniem, „zaangażowanie w nią pieniędzy przemysłu zbrojeniowego, który ma interes w tym, aby przedstawiać obecny konflikt jako podobny do zimnej wojny. Gdy przyjmuje się taką wizję, wówczas sprzęt wojenny i nowe techniki militarne nadal się liczą. (...) Ameryka toczy nie tę wojnę, którą powinna, lecz tę, którą potrafi”. Tony Judt zachęca też, aby nie poddawać się szantażowi moralnemu stosowanemu często przez tych, którzy operują takim zideologizowanym czy patriotycznym, choć osadzonym na fundamencie interesów dyskursem. Ekspertów i intelektualistów popierających w swoim czasie i później G.W. Busha porównuje do zachodnioeuropejskich intelektualistów z lat 50., którzy bronili systemu sowieckiego, twierdząc, że idea była słuszna, tylko wykonanie złe<sup>4</sup>. Problem jest tym poważniejszy, że sojusznikiem polityków i „spin doktorów” stają się niekiedy potężne media, które w ostatnich czasach nie chcą być „środkami społecznego czy masowego przekazu”, lecz coraz częściej realizują własne polityczne ambicje, a właściwie ambicje ich politycznych i finansowych sponsorów. Tak było właśnie w związku z wojną z Irakiem. „Zdecydowana większość mediów początkowo poparła tę wojnę. Ile było w tym autentycznej wiary w konieczność operacji w Iraku, ile patriotycznego zapału, a ile bezkrytycznej akceptacji wersji Białego Domu? **Ile lenistwa i oportunistów, ile obawy, aby nie zasłużyć na etykietkę «wroga narodu», ile kiepskiego warsztatu lub braku doświadczenia, a ile zwykłego braku odwagi cywilnej?**”<sup>5</sup>. Znamy to zjawisko także, a może nawet jeszcze bardziej, z polskiego doświadczenia medialno-eksperskiej oprawy przygotowań do tej wojny. Taka sytuacja może być niekiedy komfortowa dla polityka podejmującego decyzje w sprawach bezpieczeństwa czy użycia siły, ale nie pomaga w tym, aby te decyzje były poprawne. Warto przy tym zauważyć, iż

<sup>3</sup> M. Ignatieff, *Ameryka w Krainie Czarów*, „Gazeta Wyborcza” z 11–12 sierpnia 2007 r.

<sup>4</sup> T. Judt, *Pożyteczni idioci Busha*, „GW” z 26–27 maja 2007 r. (wywiad przeprowadził A. Domosławski).

<sup>5</sup> A. Lubowski, *Wilki w skórze reporterów*, „GW” z 10 maja 2007 r.

politycy są najczęściej już tak uformowani, że w stosunkowo małym stopniu chcą lub potrafią korzystać z rzetelnej analizy. Częściej biorą górę ich ambicje, wyobrażenia czy doraźne względy polityczno-biznesowe. Obecność tego zjawiska podlega zresztą właściwej życiu społecznemu zmiennej koniunkturze, kapryśnym i niepoddającym się kontroli tendencjom i nastrojom. Mieliśmy tego przykład w ostatnich latach w Polsce.



**Przyzwoitość, głupcze!** To jest być może najważniejszy wniosek, jaki polski polityk i polskie partie polityczne powinny wyciągnąć dla siebie po fiasku dość kuriozalnego eksperymentu politycznego, jakim były w naszym kraju w latach 2005–2007 rządy koalicji PiS, Samoobrony i LPR. Brak przyzwoitości w sprawowaniu władzy, a nie istotne elementy programu, doprowadził do kryzysu tej koalicji, przyspieszonych wyborów parlamentarnych i utraty władzy w ich wyniku. Koalicję, a przede wszystkim jej główną partię, pokonała jej własna nieprzyzwoitość. To powinno być poniekąd krzepiące, że w polityce takie rzeczy bywają ważne. Zanim jednak do tego doszło, byliśmy w Polsce świadkami polityki, której konsekwencje, gdyby mogła być dłużej prowadzona, wychodziłyby daleko poza ciężar imponderabiliów.

Polityka wewnętrzna i zagraniczna tej koalicji była już przedmiotem pogłębionego komentarza we *Wprowadzeniu* do poprzedniej edycji „Rocznika Strategicznego”. Tym razem można zatem się ograniczyć do kilku uwag i ocen wskazujących na jej istotę i konsekwencje dla pozycji międzynarodowej Polski. Być może główną cechą polityki prowadzonej przez rząd Prawa i Sprawiedliwości była jej jałowość. Partia rządząca sprawowała władzę dla samej władzy, a przez to następowało jej szybkie polityczne spalanie się. Kierowany przez PiS rząd, wspomagany przez urząd prezydenta, koncentrował się na walce nie tylko z polityczną opozycją, lecz także, co było pewnym *novum*, z partiami, które weszły w skład koalicji rządzącej. Specyficzny, niezbyt przy tym jasny projekt polityczny pod nazwą „IV RP” lub też „rewolucji moralnej” był realizowany przy użyciu zintegrowanego układu instrumentów państwowych kontrolowanych niepodzielnie przez partię rządzącą, składającego się z: wymiaru sprawiedliwości (zwłaszcza prokuratury), różnych rodzajów służb specjalnych, Instytutu Pamięci Narodowej oraz skrajnie upartyjnionych mediów publicznych, które w rękach PiS przestały mieć charakter publiczny, i specjalizujących się w dziennikarstwie śledczym mediów prywatnych. Cały ten układ służył prowadzeniu swoistej, wewnętrznej polityki strachu wyrażającej się w permanentnej lustracji i deubekizacji. Opozycja polityczna, przedstawiciele życia publicznego spoza PiS, przedsiębiorcy<sup>6</sup>, elity różnych zawodów nie mogli się czuć pewnie. Jeśli niczego obciążającego nie można było znaleźć w zasobach archiwalnych, to służby specjalne i współpracujący z nimi dziennikarze za pomocą prowokacji i przecieków mieli kompromitować wszystkich, którzy sprzeciwiali się władzy PiS, których partia nie lubiła lub do których nie miała zaufania. To zresz-

<sup>6</sup> L. Balcerowicz, *Polska nie jest krajem oligarchów* (wywiad), „Dziennik” („The Wall Street Journal” Polska) z 15 października 2007 r.

tą fiasko prowokacji urządzanych przez prokuraturę i służby specjalne przeciwko liderowi Samoobrony i posłance PO przyczyniło się do rozpadu koalicji i porażki PiS w wyborach parlamentarnych. „Aferokracja” i przesada w jej stosowaniu (owa nieprzyzwoitość) okazała się w końcu samobójczym golem partii rządzącej. Rzecz charakterystyczna, która nie mogła dziwić, zważywszy na intelektualno-moralny poziom grupy sprawującej władzę, duchową legitymizację „IV RP” miał kreować znany toruński ośrodek radiowo-telewizyjny pozostający w rękach redemptorystów i księdza specjalizującego się w walce z „wrogiem wewnętrznym”. W ten sposób partia rządząca dążyła do zastąpienia w roli sumienia religijnego Polaków dziedzictwa Jana Pawła II „nauczaniem” pochodzącym z Torunia. Niepokojące było w tym wszystkim to, że polski Kościół nie potrafił zapobiec wypieraniu Jana Pawła II przez ojca Tadeusza Rydzyka. Składnikami ideowego klimatu „IV RP” współtworzonego przez przedstawicieli koalicji rządzącej i ośrodek toruński były nacjonalizm, ksenofobia, zamknięta, anachroniczna i peryferyjna sarmacka mentalność, szydlerczy stosunek do kompetencji i elit.

Ten polityczno-duchowy klimat IV RP można ująć we frazie, którą były podsekretarz stanu w administracji G.W. Busha Richard Armitage charakteryzował politykę zagraniczną USA po 11 września 2001 r.: „**złość i nienawiść**”<sup>7</sup>. Można do tego dodać pogardę dla państwa i jego podstaw etyczno-instytucjonalnych. Wbrew narodowo-państwowej retoryce rządu Prawa i Sprawiedliwości ukazywały tę **pogardę dla państwa i wszystkich inaczej myślących** na każdym kroku. Najpełniej wyrażało się to w upartyjnieniu państwa, w polityce kadrowej, dzięki której ważne stanowiska publiczne obsadzano ludźmi pozbawionymi jakichkolwiek kwalifikacji merytoryczno-moralnych, a często wręcz ośmieszającymi państwo w kraju i za granicą („**dypłomatolki**”)<sup>8</sup>, bezprecedensowym w dziejach najnowszych państw demokratycznych zniszczeniu służby wywiadu wojskowego, upartyjnieniu na komunistyczny sposób polskiej racji stanu („kto nie z nami, wrogiem RP”)<sup>9</sup>, upartyjnieniu i poddaniu arbitralnej woli, a przez to deprecjacji znaczenia instytucji Orderu Orła Białego (ustąpienie Władysława Bartoszewskiego na znak protestu z funkcji przewodniczącego kapituły orderu), upartyjnieniu składu Rady Bezpieczeństwa Narodowego przy Prezydencie RP, rozmyślnym niszczeniu elit odrodzonej RP, aby móc je zastąpić janczarsko lojalnymi młodymi kadrami z partyjnego zaciągu<sup>10</sup>,

<sup>7</sup> „Polska potrzebuje rządu ludzi szanujących innych ludzi, a nie napęczniałych nienawiścią. (...) Nie wiercie frustratom czy dewiantom psychicznym. (...) Swoje przeżyłem, mam 85 lat. Chcę umrzeć w kraju wolnym i stabilnym! Kategorycznie wypraszam sobie lżenie Polski przez niekompetentnych dyplomatolców”, mówił prof. Bartoszewski na jednym ze spotkań (W. Pelowski, *Bartoszewski: Nie wiercie frustratom i dewiantom*, „GW” z 1 października 2007 r.). Przy innej okazji rządzącym przypisywał „małość kartłów moralnych”.

<sup>8</sup> Ukuty przez byłego dwukrotnego ministra spraw zagranicznych prof. Bartoszewskiego termin „dypłomatolki” na określenie niekompetencji dyplomacji prowadzonej przez rząd PiS przejdzie z pewnością do historii polskiej polityki zagranicznej (M. Wójcik, *Bartoszewski oskarża*, „Dziennik” z 1 października 2007 r.).

<sup>9</sup> A. Wolff-Powęska, *Racja stanu IV Rzeczypospolitej*, „GW” z 24–25 lutego 2007 r.; A. Hall, *Jak w IV RP być patriotą*, „GW” z 25 maja 2007 r.

<sup>10</sup> A. Holland, *Gosiewski zjada Geremka* (rozmowę przeprowadził C. Michalski), „Dziennik” (Tygodnik Idei „Europa”) z 19 maja 2007 r.



uderzaniu w fundamenty państwa prawa (walka z Trybunałem Konstytucyjnym) i deprecjonowaniu Konstytucji RP w życiu państwa i sposobie sprawowania władzy<sup>11</sup>. Instrumentalny stosunek do państwa, sposób sprawowania władzy, demonstracyjna pogarda dla politycznej opozycji, sprowadzenie polityki do szukania wroga wewnętrznego i zewnętrznego (Niemcy i Rosja – inicjowana tym razem przez Polskę dyplomatyczna wojna na dwa fronty) kazały Adamowi Michnikowi napisać, że „Polska staje się państwem pełzającego zamachu stanu. Jego finałem ma być system, który istniejące instytucje pozbawi substancji demokratycznej i uczyni fikcją”. W tej praktyce, „samobójczej głupocie”, Michnik widział dążenie rządzących do złej linii w polskiej tradycji politycznej, do „przeszłości warcholskiej i autorytarnej”<sup>12</sup>. Zdumiewająca była w tym wszystkim rola prezydenta, który aktywnie wspierał destrukcyjną politykę rządu kierowanego przez swego brata, wziął aktywny udział w wyborach parlamentarnych po stronie swojej partii, a następnie wcielił się w rolę opozycji, aby niejako w odwecie za przegrane wybory wspólnie z tą partią utrudniać nowej koalicji normalne rządzenie, w tym wprowadzanie niezbędnych, odkładanych przez lata reform. Problem jest poważniejszy niż tylko niezrozumienie roli prezydenta – ponadpartyjnego arbitra i najwyższego przedstawiciela całej RP. Pozycja zajęta przez prezydenta i jego urząd („obóz prezydencki”) źle wróży szansom na prowadzenie w najbliższych latach sprawnej i skutecznej, opartej na strategicznej podstawie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Polityka polska, jak się to objawiło po utworzeniu nowego rządu, będzie polegać teraz na nieustannej szarpaninie pomiędzy dwoma organami władzy, na kontynuowaniu znanego z przeszłości dryfu, zamiast reform modernizujących państwo i gospodarkę, kładących podstawy pod dobrą przyszłość naszego kraju.

Oprócz prof. Władysława Bartoszewskiego czy Tadeusza Mazowieckiego także inne niekwestionowane, w tym zagraniczne, a przyjazne Polsce autorytety były przygnębione rozwojem sytuacji w naszym kraju pod rządami PiS. „Dziś niestety życie polityczne, kultura polityczna w kraju mego pochodzenia jest obciążona wulgarną retoryką, a dramatyczna rywalizacja polityczna zmienia się w nienawistną rozróbę. **Cierpi za to Polska**”, mówił Zbigniew Brzeziński na Gdańskim Areopagu<sup>13</sup>. Przy innej okazji prof. Brzeziński stwierdzał otwarcie: „**ekipa zagraniczna poprzedniego polskiego rządu była wyjątkowo prymitywna**”<sup>14</sup>. „Chyba nie takiej sławy Polska oczekiwała – **ona teraz staje się krajem śmiesznym**”, ubolewał zakochany w naszym kraju Norman Davies<sup>15</sup>. Na temat obskuranckiego nacjonalizmu i antyeuropejskich fobii w polityce zagranicznej braci Kaczyńskich pisał Nathaniel Copsey. Podobnie przyjazny Polsce znany amerykański historyk i dyplomata po-

<sup>11</sup> T. Mazowiecki, *Trzeba bronić Konstytucji*, „GW” z 2 kwietnia 2007 r.; W. Czuchnowski, P. Wroński, *Lustracja to nie zemsta*, „GW” z 12–13 maja 2007 r.

<sup>12</sup> A. Michnik, *Modlitwa o deszcz*, „GW” z 30 lipca 2007 r.

<sup>13</sup> „Dziennik Bałtycki” z 2 października 2007 r.

<sup>14</sup> *Koniec romantycznej ignorancji* (rozmowę przeprowadził P. Gilbert), „Rzeczpospolita” z 8–9 grudnia 2007 r.

<sup>15</sup> „GW” z 22 sierpnia 2007 r.

chodzenia węgierskiego, Charles Gati<sup>16</sup>. Tę walną bitwę o Polskę wygrali Polacy. Dzięki wcześniejszym wyborom parlamentarnym odsunęli od władzy rząd, który ich zdaniem źle reprezentował nasz kraj na scenie międzynarodowej, który nie odzwierciedlał ich europejskich aspiracji, który konfliktował kraj z otoczeniem i nie dawał im powodu do uzasadnionej dumy ze swych dokonań w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Polacy odebrali swój kraj z rąk uzurpatorów, którzy nie mając poparcia większości jego mieszkańców, drogą rewolucji chcieli ustanowić jakąś dziwaczną „IV RP”. Odrzucili lekarstwo na schorzenia III RP, okazało się ono bowiem znacznie gorsze od tych chorób, które musiały przecież nieuchronnie towarzyszyć wielkiej transformacji od komunizmu do demokracji i gospodarki wolnorynkowej. **Polski żubr nie dał się zapędzić do zatęchłej obory**<sup>17</sup>.

Wybory z 21 października oznaczały koniec rewolucji i eksperymentu pod nazwą „IV RP” oraz otworzyły szansę na powrót do normalności, także w polityce zagranicznej Polski<sup>18</sup>. Normalność nie oznacza wszakże, że wszystko będzie łatwe, że sprawy będą się toczyć bezproblemowo. Normalność w polityce nigdy nie oznacza spokoju. W danym przypadku oznacza jedynie, że metodą rządzenia Polską nie będzie brutalna walka polityczna wewnątrz kraju i kreowanie problemów w stosunkach z zagranicą w sposób, który zagrażał naszym narodowym interesom. „Polska rozbliźniaczona” – pisano w „International Herald Tribune”: „na szczęście Polsce udało się powrócić do swych najlepszych politycznych tradycji”<sup>19</sup>.



Październikowe wybory parlamentarne położyły kres postępującej prywatyzacji polityki zagranicznej przez partię rządzącą. Nawiązując do sławetnego stwierdzenia „odzyskaliśmy MSZ” (po dymisji Stefana Mellera w maju 2006 r.), można powiedzieć, że **Polska i Polacy odzyskali politykę zagraniczną**. Odzyskali z rąk ekipy i ludzi, którzy nie tylko wstawili się szkodliwą dla państwa niekompetencją oraz niezajomością i niezrozumieniem świata, sarmackim zadufaniem i prowincjonalizmem, lecz także w sposób rozmyślny psuli stosunki Polski z otoczeniem (zwłaszcza Niemcami i Rosją), robiąc jedyny wyjątek dla USA; wobec Waszyngtonu rząd i prezydent prowadzili, używając poetyki samego Jarosława Kaczyńskiego, „politykę na czworakach, a nawet na brzuchu”, z rąk ludzi, którzy traktowali podległą im służbę zagraniczną jak prywatny folwark (przez litość powstrzymajmy się od komentarza na temat ich formatu psychointelektualnego). Był to rzadki przypadek polityki zagranicznej rozmijającej się całkowicie z aspiracjami Polaków i interesa-

<sup>16</sup> Ch. Gati, H. Conley, *Backsliding in Central Europe*, „International Herald Tribune” (IHT) z 3 kwietnia 2007 r.

<sup>17</sup> „Jarosław Marek Rymkiewicz w głośnym wywiadzie udzielonym «Rzeczpospolitej» porównał naród polski do ospałego żubra, którego Jarosław Kaczyński ugryzł w rzyć, mówiąc po staropolsku. Żubr obudził się i pognał nie wiadomo dokąd. Myślę, że po 21 października już wiadomo – do urn wyborczych, żeby zagłosować na PO”, mówił Kazimierz Orłoś w wywiadzie *Żubr głosował na Platformę* (rozmawiała A. Klich), „GW” z 1–2 grudnia 2007 r.

<sup>18</sup> A. Smolar, *Rewolucja i stabilizacja*, „Dziennik” (Tygodnik Idei „Europa”) z 1 grudnia 2007 r.; W. Gądomski, *Koniec rewolucji moralnej*, „GW” z 22–23 grudnia 2007 r.; D. Tusk, *Zaufanie polską racją stanu* (fragmenty exposé), „GW” z 24–25 listopada 2007 r.

<sup>19</sup> „IHT” z 27 października 2007 r.

mi Polski. Była to „polityka”, która nie odpowiadała nawet podręcznikowym definicjom polityki zagranicznej i której nawet przez miłosierdzie nie można było za taką uznać<sup>20</sup>.

Zmiana rządu dała szansę na coś, co nazwano „powrotem do normalności”. Było to oczywiście Polsce bardzo potrzebne po okresie polityki zagranicznej, tak samo autodestrukcyjnej i prymitywnej jak polityka uprawiana wewnątrz kraju (nieustanne prostackie „kto kogo”). Sam powrót do normalności nie jest jeszcze naturalnie programem polityki zagranicznej ani też nie oznacza, że jej prowadzenie będzie „lekkie, łatwe i przyjemne” (nawiązując do tytułu audycji muzycznej prowadzonej przed laty przez Lucjana Kydryńskiego). Pierwsze miesiące działalności nowego rządu pokazały jednak jej główne zarysy, które wcześniej pojawiły się w programie wyborczym zwycięskiej partii i które były akceptowane przez większość Polaków. Poważnym utrudnieniem, co również ujawniły pierwsze miesiące, będzie swoista dywersja uprawiana na tym obszarze ze szczególną mocą przez przegrane PiS mające swego sojusznika w urzędzie prezydenta.

Sprawą najważniejszą dla nowego rządu stało się **odzyskanie pozycji Polski w UE**, co potwierdziły pierwsze wizyty premiera i ministrów w Brukseli<sup>21</sup>. Symbolicznym przejawem nowego podejścia do UE i miejsca Polski w Unii miała być szybka ratyfikacja przez Polskę Traktatu Lizbońskiego, co postanowili utrudnić ci, którzy w imieniu naszego kraju uczestniczyli w negocjacjach nad tym traktatem i długie miesiące twierdzili, że dokument jest wielkim zwycięstwem polskiej dyplomacji<sup>22</sup>. Niezależnie od sprawy traktatu, rząd powinien – jeśli chce zapewnić Polsce miejsce w unijnej ekstraklasie – podejmować inne inicjatywy umacniające spójność Unii i jej pozycję międzynarodową. Ta ostatnia intencja wyraziła się w decyzji o udziale w misji humanitarnej UE w Czadzie (wysłanie w jej ramach 400 polskich żołnierzy). Stawka na umacnianie roli Unii w polityce bezpieczeństwa jest słuszna nie tylko dlatego, że UE lepiej odpowiada na współczesne wyzwania i potrzeby w sferze bezpieczeństwa, lecz także dlatego, że takie są również oczekiwania Polaków, którzy mają coraz mniej zaufania do amerykańskiej polityki bezpieczeństwa<sup>23</sup>. Ważną przesłanką wzmocnienia pozycji Polski w UE i skuteczności w realizacji naszych interesów w Brukseli było zakończenie przez rząd Tuska wielowymiarowej konfrontacji z Niemcami<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> O dyplomacji J. Becka jeden z brytyjskich historyków pisał jako o czymś, co „tylko przez miłosierdzie można nazwać dyplomacją” (R. Kuźniar, *Dyplomacja to nie wojsko*, „GW” z 17 lipca 2007 r.; idem, *To nie jest dyplomacja*, „GW” z 17 lipca 2007 r.).

<sup>21</sup> P. Świeboda, *Europejskie szczęście PO*, „GW” z 29 października 2007 r.; Z. Najder, *Polska ma w końcu szansę powrócić do Unii*, „Dziennik” z 31 października–1 listopada 2007 r.; J. Lewandowski, *Powrót do europejskiej ekstraklasy*, „GW” z 17 stycznia 2007 r.

<sup>22</sup> M. Wójcik, A. Wojciechowska, *PiS może zablokować traktat lizboński*, oraz R. Krasowski, *Gra interesem narodowym*, „Dziennik” z 13 marca 2008 r. W powszechnej interpretacji stanowisko PiS w tej sprawie odsłaniało jego antyeuropejskie oblicze oraz pragnienie utrzymania poparcia od toruńskiego koncernu medialno-religijnego: W. Szacki, *Rydykowna Lizbona*, „GW” z 14 marca 2007 r.

<sup>23</sup> W sondażu SMG/KRC dla TVP Info z 10 marca br. aż 74% Polaków upatruje gwarancji bezpieczeństwa Polski w UE, a tylko 11% w stosunkach z USA.

<sup>24</sup> W. Bartoszewski, *Niemcy przestali nas rozumieć*, „GW” z 28 czerwca 2007 r.; P. Buras, *Skończmy tę wojnę*, „GW” z 30 czerwca–1 lipca 2007 r.; A. Wolff-Powęska, *Trzeba skończyć tę wojnę*, „GW” z 24–25



Nowy rząd ma szansę i już nawet rozpoczął coś, co nazwano „**przywracaniem rozumu w stosunkach z USA**”. Znalazło to wyraz w racjonalizacji naszego podejścia do sprawy lokalizacji bazy amerykańskiego systemu antyrakietowego. Wprawdzie z uwagi na naiwno-ideologiczne podejście do stosunków z USA i do samych negocjacji w sprawie tej bazy wykazywane przez poprzednie rządy pełny sukces w rokowaniach nie jest możliwy, ale twarde stanowisko rządu Tuska zmierzające do zapewnienia Polsce w zamian za zgodę na lokalizację bazy pod Słupskiem pomocy Stanów Zjednoczonych w modernizacji polskiego systemu obronnego może przynieść naszemu krajowi korzyści, przynajmniej w pewnej mierze kompensujące uszczerbek, jaki będzie stanowić dla polskiego bezpieczeństwa ulokowanie tej bazy na terytorium Polski<sup>25</sup>. Przy tej okazji w Polsce rozpoczął się szerszy proces racjonalizacji podejścia do stosunków z USA, których specyficzny model wykształcony od 2001 r. sprawiał, że zaczęły one być jednostronnie korzystne dla Stanów Zjednoczonych, co prowadziło do szybkiego spadku społecznego poparcia dla bliskich więzi z naszym głównym sojusznikiem<sup>26</sup>. Do przywrócenia „racjonalności strategicznej” w naszym myśleniu o roli USA w polityce bezpieczeństwa Polski jest jeszcze daleko. Przypomnijmy, że skrajne postawienie na amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa i wręcz uzależnienie się od USA w tej dziedzinie od początku dekady było zdaniem Emmanuela Todda nawiązaniem do **polskiego „odwiecznego demona, którym jest pewnego rodzaju irrealizm strategiczny”** (w kontekście stosunku do nieodpowiedzialnej polityki administracji G.W. Busha i europejskiego wysiłku zbudowania wiarygodnej polityki bezpieczeństwa i obrony)<sup>27</sup>. Zgoda na budowę w naszym kraju elementu tak zwanej tarczy jest obciążona kilkoma poważnymi problemami. Taka zgoda oznacza m.in. budowę na naszym terytorium bazy systemu antyrakietowego o niejasnym przeznaczeniu (argument o rzekomym zagrożeniu rakietami interkontynentalnymi ze strony Iranu jest w najlepszym razie absurdalny); przyłożenie ręki przez nasz kraj do nowej fazy wyścigu zbrojeń; większe uzależnienie od globalnej strategii bezpieczeństwa USA; faktyczne spowolnienie prac nad systemem antyrakietowym NATO, gdyż Waszyngton, budując własny system, nie będzie zainteresowany udziałem w systemie atlantyckim; trwałą przeszkodę w poprawie stosunków z Rosją (nawet Z. Brzeziński dopuszcza, iż rozbudowa MD może mieć związek z Rosją, co w praktyce czyniłoby nasz kraj frontowym

listopada 2007 r.; B.T. Wieliński, *Pokój z Niemcami*, „GW” z 7 grudnia 2007 r.; F.W. Steinmeier, *Polsko-niemieckie lody przełamane* (rozmowę przeprowadził B.T. Wieliński), „GW” z 10 grudnia 2007 r.

<sup>25</sup> R. Kuźniar, *Tarcza nie na siłę*, „GW” z 29 stycznia 2008 r.

<sup>26</sup> R. Kuźniar, *Sojusz z USA – nie za wszelką cenę*, „Dziennik” z 7 marca 2008 r.; A. Talaga, *Upada mit sojuszu z USA*, „Dziennik” z 8–9 marca 2008 r.; R. Krasowski, *Tusk ma szansę przywrócić rozum w stosunkach z Ameryką*, „Dziennik” z 10 marca 2008 r.; P. Świeboda, *Polska musi umieć mówić nie Ameryce*, „GW” z 18 grudnia 2007 r.; P. Wroński, *Nie dostaniemy Patriotów za tarczę*, „GW” z 25 kwietnia 2007 r.

<sup>27</sup> M. Nowicki, *Emmanuel Todd radzi Polakom: Trzymajcie się Unii*, „Dziennik” z 21 lutego 2007 r.; nawet B. Kouchner, bardzo proamerykański i opowiadający się za interwencjami minister spraw zagranicznych Francji (powołany przez prezydenta Sarkozy’ego), uważa, że USA – po wojnie irackiej i rządach G.W. Busha – nie odzyskują swej uprzedniej roli i wiarygodności w sferze bezpieczeństwa: A. Smale, *‘Magic is over’ for the U.S., says foreign minister of France*, „IHT” z 12 marca 2008 r.

– wysuniętą rubieżą USA wobec Rosji)<sup>28</sup>. Coraz częściej też uznani eksperci z USA wyrażają ten sam pogląd, który niżej podpisany głosił od początku: system MD nie jest odpowiedzią na zagrożenia (*threat driven*), lecz rezultatem możliwości technologiczno-finansowych i interesów kręgów z nimi związanych (*capability driven*)<sup>29</sup>.

Nieodłączną częścią „przywracania rozumu” w relacjach z USA stała się racjonalizacja udziału Polski w wojnach w Iraku i Afganistanie. Po pierwsze, rząd Donalda Tuska, zgodnie z programem przyjętym przez PO wiosną 2007 r. (zanim zapadła decyzja o przyspieszonych wyborach), postanowił zakończyć naszą misję w Iraku. Będąca od początku w najlepszym razie nieporozumieniem, skazana na fiasko z uwagi na intencje i sposób prowadzenia tej wojny przez USA, przynajmniej nie przyniosła wstydu polskiemu żołnierzowi (co innego politykom, którzy go tam wysłali). Jej korzyści dla naszej armii są jednak dwuznaczne: z jednej strony przeszkolono w warunkach bojowych pewną grupę żołnierzy i szczebel dowódczy musiał się „podciągnąć” do myślenia o udziale w prawdziwej wojnie; z drugiej zaś koszty finansowe naszego udziału spowolniły procesy modernizacyjne w polskim wojsku. Pod względem politycznym, moralnym i materialnym udział w wojnie z Irakiem był porażką, z której Polska powinna wyciągnąć właściwe wnioski na dłuższy czas (przede wszystkim po to, aby nie stawać się narzędziem w „brudnych wojnach” prowadzonych przez inne mocarstwa, nawet jeśli sojusznicze). Nie wolno też zamykać oczu na to, jaka jest funkcja takich wojen w procesach rozwoju bardziej sprawiedliwego i stabilnego porządku międzynarodowego<sup>30</sup>. Nowemu rządowi należy się uznanie za wytrzymanie presji na przedłużanie tej misji bez końca. Rzecz znamienita, do presji wywieranej przez neokonserwatywnych ideologów tej wojny dołączyli w kraju przedstawiciele obozu prezydenckiego, którzy argumentowali, że nie można wycofać się z Iraku bez zgody Waszyngtonu. Dawali w ten sposób wyraz specyficznemu rozumianemu prawu do suwerenności decyzji w ważnych sprawach polityki zagranicznej<sup>31</sup>. Co się tyczy udziału w operacji w Afganistanie, została podjęta słuszna decyzja o konsolidacji polskich oddziałów w tym kraju, walczących do tej pory głównie pod amerykańskim dowództwem i zarażających się specyficzną

<sup>28</sup> *Koniec romantycznej ignorancji*, op. cit.; P.E. Coyle, *Tarcza narazi Polskę na atak*, „Rzeczpospolita” z 15 stycznia 2008 r. (wywiad przeprowadził J. Przybylski). Coyle był podsekretarzem stanu w Pentagonie w czasie administracji B. Clintona.

<sup>29</sup> Zob. np. W.K.H. Panofsky, *Nuclear insecurity*, „Foreign Affairs”, wrzesień–październik 2007 (autor był doradcą ds. naukowych (fizyki nuklearnej) prezydentów Eisenhowera, Kennedy’ego i Cartera).

<sup>30</sup> A. Talaga, *To nie misja stabilizacyjna, to wojna*, „Dziennik” z 7–8 lipca 2007 r.; C. Michalski, *Wracamy z misji od początku skazanej na klęskę*, „Dziennik” z 19 grudnia 2007 r.

<sup>31</sup> R. Perle, *Irak bardzo potrzebuje Polski*, „Polska” („The Times”) z 15 października 2007 r.; *Kagan: Polacy, zostańcie w Iraku!*, „GW” z 28 listopada 2007 r. (wywiad przeprowadził M. Bosacki). Do kuriozów tej wojny pokazujących nonsens polskiego udziału należy zaliczyć zamach na polskiego ambasadora w Iraku, gen. Edwarda Pietrzyka; po zamachu (październik 2007 r.) jego zastępca ukrywał się w budynku polskiej ambasady, a działo się to w kraju okupowanym z udziałem Polski od marca 2003 r. Zaś w końcu kwietnia 2007 r. samolot lecący z premierem Kaczyńskim do Bagdadu został przez Amerykanów zwrócony, co dobitnie pokazywało nasze miejsce w wojskowej stabilizacji tego kraju. Natomiast skrajnym przejawem prymitywizmu, braku suwerenności i serwilizmu w myśleniu o sojuszu z USA i udziale Polski w wojnie w Iraku był wywiad gen. R. Polko, zastępcy szefa BBN przy Prezydencie RP, atakującego rząd za decyzję o wycofaniu naszego kontyngentu z Iraku: *Gen. Polko: Nie można tak po prostu wyjść*, „Dziennik” z 18 grudnia 2007 r. (wywiad przeprowadził M. Karnowski).

kulturą walki, właściwą wojsku USA. Przejęcie pełnej odpowiedzialności za jedną z prowincji jest posunięciem właściwym z politycznego i wojskowego punktu widzenia. Pobyt naszych żołnierzy w Afganistanie i rola przez nich tam odegrana zostały obciążone atakiem na ludność cywilną (wysokie prawdopodobieństwo zbrodni wojennej) oraz niewytłumaczalną zwłoką w wyjaśnieniu tego wydarzenia przez poprzedni rząd (afgańscy cywile zginęli w sierpniu, żołnierze sprawcy zostali zatrzymani 13 listopada 2007 r.)<sup>32</sup>.

Powrót normalności do polskiej polityki zagranicznej ma także wielkie znaczenie dla większej trzeźwości i uspokojenia naszych relacji z **Rosją** oraz realizmu w podejściu do Ukrainy. Ze strony Rosji nie grozi nam ani energetyczny szantaż, ani militarna presja. Richard Pipes ma rację: Rosja jest dziś bardzo słaba<sup>33</sup>. Nie należy mylić jej retoryki z realnymi możliwościami. Trzeba zatem porzucić histerię i lęki, niekiedy celowo kreowane na użytek obskurantycznych politycznych planów. Nie oznacza to lekceważenia Rosji. Potrzebna jest jednak gotowość do dialogu bez warunków wstępnych (co odrzucał poprzedni rząd), unikanie wygrywania kompleksów Rosji, wyzbycie się przekonania, że Polska „nauczy Rosję demokracji i praw człowieka” (to jest rola dla większych od nas). Nie możemy być także zaskoczeni ewentualną jej reakcją w odpowiedzi na bazę antyrakietową USA w Polsce, bo to przecież my inicjujemy zmiany w sytuacji geostrategicznej. Budowa tej bazy ma konsekwencje dla bezpieczeństwa Rosji. Tutaj nie da się schować głowy w piasek ani udawać, że to nie ma takiego znaczenia, jak chcą to czynić przy tej okazji liczni politycy i eksperci. Niezależnie od tego, jest w naszym interesie poprawa stosunków z Moskwą, i to już zostało zainicjowane przez rząd premiera Tuska (wizyty premiera i ministra spraw zagranicznych w Moskwie), a wybór D. Miedwiediewa na prezydenta FR może sprzyjać większemu jej otwarciu na Europę i Zachód. Polska powinna wspomagać taką ewentualną tendencję. Stosunki z Ukrainą stanowią w nowych warunkach nie mniejsze wyzwanie. Ujawnione ostatnio dążenie Kijowa do szybkiego zbliżenia, a następnie do członkostwa w UE i NATO wymaga pozytywnej reakcji, i to niezależnie od tego, jak solidne są ku temu podstawy i jak trwała okaże się ta orientacja<sup>34</sup>. Labilność, jednak w demokratycznych ramach, wewnętrznej sceny politycznej prawdopodobnie posuwa ten kraj w kierunku politycznego przełomu również w sferze polityki zagranicznej. Możemy wspólnie z innymi krajami wywrzeć

<sup>32</sup> M. Górka, *Afganistan: Jesteśmy (prawie) poza NATO*, „GW” z 22 maja 2007 r.; M. Henzler, J. Stachowiak, *Zamiatanie wojny pod dywan*, „Polityka” z 24 listopada 2007 r.; A. Talaga, *Cios w naszą wiarygodność*, „Dziennik” z 14 listopada 2007 r.; M. Górka, *RPO: Polska straciła moralne prawo*, „GW” z 22 listopada 2007 r.; D. Warszawski, *Nasza wojna, nasze zbrodnie*, „GW” z 1–2 grudnia 2007 r.; M. Górka, *Polscy żołnierze w amerykańskich szlifach*, „GW” z 29 czerwca 2007 r. (w artykule pokazano, jak polscy żołnierze byli traktowani bądź pozwalano na to, aby dowódcy amerykańscy ich traktowali jak Gurkhów w kolonialnej armii brytyjskiej). Decyzja o konsolidacji polskich oddziałów w Afganistanie zmienia ten stan rzeczy.

<sup>33</sup> *Rosja jest dziś bardzo słaba*, „Dziennik” (Tygodnik Idei „Europa”) z 8 marca 2008 r. (rozmowę przeprowadził F. Memches); W. Gadomski, *Polska nie jest w gazowej próżni*, „GW” z 17 kwietnia 2007 r. Autor poddaje krytyce pięć mitów obecnych w haśle bezpieczeństwa energetycznego rządu J. Kaczyńskiego: 1) państwo musi kontrolować wszystko w tej dziedzinie, 2) musimy mieć własny rurociąg z Norwegii, 3) cena nie gra roli, 4) dostawy skądkolwiek, byle nie z Rosji, 5) Polska jest wyspą (otoczoną przez wrogów).

<sup>34</sup> W. Juszczenko, *Ukraińcy chcą do Unii*, „GW” z 11 marca 2008 r.

pewien wpływ na ten przełom. Polska – pomna różnych doświadczeń, a zwłaszcza chimeryczności ukraińskich polityków i ich pozycji – musi być tym krajem, który zawsze trzyma wyciągniętą rękę ku Ukrainie i jest gotowy jej towarzyszyć w przebrnięciu przez trudny okres. Trzeba m.in. silnie popierać przyznanie Ukrainie statusu stowarzyszenia z UE czy połączenie systemów energetycznych. Nie miejmy też złudzeń: to potrwa i czeka nas jeszcze niejedno rozczarowanie, stagnacja i „imposybilizm” w ukraińskim wydaniu. Niezależnie od realizmu naszych oczekiwań potrzebna jest nieustająca inicjatywność polityczna wobec **Ukrainy, która powinna stać się jednym z trzech najważniejszych państw w polityce RP** (obok USA i Niemiec). Wymaga to bardziej strategicznej podstawy, czyli zwyczajnie większych środków. Polskie inwestowanie w euroatlantycką orientację Ukrainy nie może się ograniczać do choćby najbardziej płomiennych słów i gestów.

Żałować należy, że nie wykorzystaliśmy okazji do zademonstrowania odzyskanego rozsądku i samodzielności w polityce zagranicznej, jaką była pospieszna i nieprzemysłana decyzja USA oraz mocarstw zachodnioeuropejskich o uznaniu niepodległości Kosowa. To prawda, kiedy Waszyngton, Paryż i Londyn (inicjatorzy interwencji z 1999 r.) już to uczyniły, Warszawa znajdująca się pod presją swego wielkiego sojusznika nie mogła zbyt długo zwlekać. Należało to jednak połączyć z inicjatywą polityczną wobec Serbii, która równoważyłaby szkody polityczne decyzji tych stolic i nie skazywała Serbii na Rosję. Dogmatyzm, krótkowzroczność, ideologizacja obrazu sytuacji i polityczny woluntaryzm jeszcze raz wzięły górę w polityce Waszyngtonu, Londynu i Paryża na Bałkanach. niesprawiedliwość, jak w przypadku „niepodległości” Kosowa, nie jest dobrą podstawą dla trwałych rozwiązań. Polska, która niejednokrotnie padała ofiarą mocarstwowych decyzji i rozbiorów, mogła się wykazać zdrowym rozsądkiem, a przy tym uzyskać pewien wpływ na rozwój sytuacji w tamtym miejscu Europy i wymusić konieczność liczenia się z naszym głosem przez Berlin czy Paryż.

Dziękuję wszystkim P.T. Autorom trzynastej (!) już edycji „Rocznika Strategicznego”, a zwłaszcza Pani Patrycji Grzebyk, doktorantce ISM, która wzorowo pełniła funkcję koordynatora prac zespołu autorskiego, a następnie, tuż po zakończeniu tych prac, powiła córeczkę Zosię. Mamie i Zosi, oby przyszłej autorce „RS”, życzymy dużo zdrowia.

*Roman Kuźniar, w marcu 2008 r.*